

Pieśń krwi. „Gazeta Wyborcza” i apoteoza McCaina

27 sierpnia 2018

„Niezlomny wojownik, niepokorny buntownik”. Nie, nie dziwi mnie, że „Gazeta Wyborcza” zamieściła pean na cześć zmarłego przedwczoraj Johna McCaina. Nie oburza mnie fakt, że medium Michnika zachwyca się człowiekiem, który w ostatnich latach wytrwale dążył do eskalacji konfliktu za naszą wschodnią granicą, wzywając do dozbrajania ukraińskich faszystów i prąc ku wojnie z Rosją. Jest to przecież „wolnościowa agenda”, pod którą redakcja z Czerskiej podpisuje się wszystkimi rękami.

Niczego innego nie można się spodziewać po ośrodku opinii, który piętnaście lat temu piał z zachwyty nad napaścią USA na Irak. McCain, jeden z najbardziej niezmordowanych podżegaczy wojennych w Kongresie USA, odegrał przecież – do spółki z „Killary” – istotną rolę w likwidacji Libii i trwającej ciągle próbie starcia Syrii z mapy świata. Postać faktycznie nietuzinkowa, skoro brał udział w tworzeniu przez USA zrębów Państwa Islamskiego i promowaniu ich jako „sił demokratycznych” na Bliskim Wschodzie. Sam to przyznał. W zupełności więc rozumiem, że „Wyborcza” – tuba filozofii demokratycznych bombardowań zawsze i wszędzie – znajduje dziś w swym demokratycznym sercu honorowe miejsce dla Johna McCaina.

Zależy mi raczej na tym, by ludzie uznający się jeszcze za lewicę raczyli puknąć się w czoło, zanim po raz kolejny staną w jednym szeregu z „Wyborczą” do budowy wymarzonej przez siebie Polski. Pozory refleksji równościowej i pozory wrażliwości społecznej pozostaną tym, czym są, czyli pozorami. Tak jak pozorem „wojownika wolności” na zawsze pozostanie John McCain, który z Wietnamu nie powrócił jako żaden bohater, tylko najeźdźca, i którego najeźdźcza mentalność wiodła na drodze całej jego późniejszej kariery politycznej. Jak można

ocenić szansę współtworzenia wielopłaszczyznowego projektu emancypacyjnego przez środowisko promujące tego rodzaju kanał, proroka śmierci, pożogi, zniszczenia i cierpienia?

Znamienne jest to, jak wiele miejsca w podsumowaniu życia McCaina red. Czarnecki poświęcił zrelacjonowaniu jego ostatnich sporów z Donaldem Trumpem. Święty Jerzy w walce ze smokiem – taki mniej więcej dostajemy obraz. Epickie starcie „prawdziwej Ameryki” z „barbarzyńskim rosyjskim uzurpatorem”. A bardziej obrzydliwy od zinstytucjonalizowanej podłości prezydentury Trumpa jest chyba tylko wieloletni trumpizm w białych rękawiczkach i pod hasłami ociekającymi humanistycznym lukrem. A to był przecież John McCain. Faktycznie uosabiał ducha amerykańskiej demokracji, tak jak ducha polskiej najpełniej wyraża Wyborcza.

Oba projekty zmierzają do utrzymania świata, gdzie pełnia władzy spoczywa w rękach najbogatszych, najsilniejszych i najbardziej bezwzględnych. Podstawowe środki do zachowania tego status quo to amerykańska dominacja militarna nad światem i „wolny rynek”. Trzeba tylko do tego ideologicznego znieczulacza w postaci oświeceniowego uniwersalizmu, haseł wolności i praw człowieka. Arcymistrzostwo liberalnej obłudy wyraża się bez wątpienia w intuicji milionów ludzi, że hasła te najpełniej wyraża styl życia polegający na wsuwaniu śmieciowego żarcia z kolorowych opakowań i kibicowaniu wojnom toczonym w tegoż modus vivendi obronie. To chyba wymowna przesłanka na rzecz wniosku, że liberalizm to tylko blefujący konserwatyzm – jak przytomnie zauważył ostatnio młody nadwiślański lewak.

Chwila śmierci to moment jednoznaczności w ocenie życia. Wybór: wóz albo przewóz. Po odejściu McCaina redakcja z Czerskiej jasno określiła, po której jest stronie. Gdy będzie konał system, który na skonanie zasługuje, nie ma chyba żadnych wątpliwości, po której stronie stanie środowisko promujące wojny w obronie wolności wcinania Big Maców. Proszę, pamiętajcie o tym, gdy kolejny raz pognacie „bronić

demokracji”, bo „Wyborcza” zadzwoni na trwogę. I naprawdę, kto w tym miejscu powie: “ale przecież PiS”, ten kiep.

Autorstwo: Paweł Jaworski

Źródło: Strajk.eu